GAZETA POLSKA

Prenumerata w miejscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

N^RO 318.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 27 Listopada 1829 roku w Piątek.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

AMSZTERDAM. — *Dnia* 17 *listopada.* — Dnia wczorajszego był dosyć znaczny pokup na pszenicę i na żyto pruskie. Płacono pszenicę polską 129 do 130-fnt. piękną wysokopstrokatą 340 do 344 Fl. ($41\frac{1}{5}$ do $42\frac{1}{2}$ złp. za korzec), 125-fnt. białopstrokatą 335 Fl., nową 127 do 128-fnt. pstrokata 298 do 302 Fl.

HAMBURG. — *Dnia* 20 *listopada.* — Obligacje udziałowe polskie, na 1 grudnia żądają: $109\frac{1}{2}$, płacą $109\frac{1}{4}$ za sztukę.

KRAKOW. — *Dnia* 19 *listopada.* — Na ostatnim targu płacono: pszenicę 13 do 16, żyto 9 do 11, jęczmień 6 do 8, owies $3\frac{4}{5}$ do $4\frac{1}{2}$, groch 8 do 11 zł. za korzec.

LONDYN. — *Dnia* 13 *listopada.* — Zboże bez odbytu. Cena pszenicy we wszystkich gatunkach taka sama jak w upłynionym tygodniu; jęczmień którego dużo dowieziono, staniał o 1 do 2 s; owies podobnież o 1 s. — Cło na pszenicę poszło w górę o 1 s (29 s 8 d), na jęczmień i fasolę o 1 s 6 d. — W tym tygodniu dowieziono pszenicy zagranicznéj 1050 kwarterów.

WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KROLESTWO POLSKIE.

— *Dyrekcja główna towarzystwa kredytowego ziemskiego.* Pragnąc ułatwić właścicielom listów zastawnych, odebranie należności za kupony w terminie prawem oznaczonym, od dnia 22 grudnia r. b. do 19 stycznia 1830, tak, iżby na długie oczekiwanie, dla potrzeby sprawdzenia tychże kuponów narażeni nie byli; dyrekcja główna towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznaczyła komplet, który poczynając od dnia 1 grudnia aż do dnia 18 tegoż miesiąca i r., codziennie od godziny 9 rano, do godziny 1 z południa w miejscu posiedzeń dyrekcji głównéj, odbieraniem składanych kuponów do sprawdzenia trudni się, i rewersa na nie z xięgi sznurowéj wycięte wydawać będzie. Interessenci zaś, posiadający takowe rewersa, za zgłoszeniem się w dniu 22 grudnia r. b. lub następnych, należności przypadające bez najmniejszéj zwłoki czasu odbiorą.

Zarazem dyrekcja główna wzywa wszystkich właścicieli, tak wylosowanych listów zastawnych, jakotéż kuponów na bieżące półrocze do wypłaty przypadających, iżby w przeciągu czasu do wypłaty przeznaczonego, to jest od d. 22 grudnia r. b. do dnia 19 stycznia 1830 roku, niezwłocznie po odebranie należności zgłaszać się i takową odebrać zechcieli, gdyż z dniem 19 stycznia 1830 roku, kassa wypłat dyrekcji głównéj zamkniętą zostanie, kapitały zaś
i prowizje w oznaczonym przeciągu czasu nieodebrane, w
moc przepisu artykułu 134 prawa sejmowego, do depozy-
tu złożonemi będą. -- W Warszawie dnia 24 listopada 1829.
Senator wojewoda prezes, *Miączyński.* -- Pisarz dyrekcji
głównéj, *Drewnowski.*

-- *Sąd policji prostéj powiatu Czerskiego.* -- Podając do pu-
blicznéj wiadomości, iż w dniu 1 listopada r. b. na pastwi-
sku wsi Sikut, ujęte zostały przez tamecznych ludzi dwa
konie maści gniadéj, wzrostu dobrego, obadwa nogi za-
dnie po pęciny białe, po lat 9 mające. -- Wzywa niewia-
domego onych właściciela, ażeby po odebranie takowych
do sądu tutéjszego, posiedzenia swe w mieście Górze od-
bywającego zgłosił i własność swą udowodnił. -- Góra d.
6 listopada 1829. -- *Ostromęcki* podsędek.

— *Dziekan wydziału lekarskiego królewskiego uniwer-
sytetu.* — W wykonaniu §. 179 ustaw wewnętrznego u-
rządzenia tegoż uniwersytetu, podaje do wiadomości; iż
JP. Józef Zieliński po złożonym całokursowym publi-
czym examinie, otrzymał dnia 27 października r. b., uni-
wersytecki stopień magistra medycyny i chirurgji.
w Warszawie dnia 22 listopada 1829 r. — Dr. *Roliń-
ski.* — *Brodziński.*

Wiadomości Warszawskie.

— Dekretem N. Pana z d. 10 b. m., JX. Karol Sarjusz
Skórkowski, dziekan kapituły Krakowskiéj, wyniesiony
został na godność biskupa Krakowskiego.
— Licytacja duplikat bibljoteki Puławskiéj, rozpocznie
się niezawodnie d. 4 grudnia r. b. w jednéj z sal Banku
Polskiego. Katalog xiążek w téjże licytacji na zamianę
lub przedaż wystawić się mających, znajduje się po wszy-
stkich xięgarniach warszawskich, do nabycia.
-- Donoszą z Kwidzyna, że przywrócenie grobli zerwa-
nych na wiosnę wylewem Wisły, udało się przy najusil-
niejszéj pracy we wszystkich obwodach żuławskich, nawet
co do najmniéj znaczących napraw.

— Podług wiadomości odebranéj z Paryża, druk dzieł
Krasickiego w jednym tomie, już jest ukończony. Ujrze-
my więc niezadługo w Warszawie nową edycję tego au-
tora, który nie licząc wydań Grelowskich, miał już czte-
ry kompletne edycje przed Paryzką, to jest: Warszaw-
ska Dmochowskiego, Wileńska, Wrocławska i Warszaw-
ska Gliksberga.
— Jeden z młodych rzemieślników tutéjszych, zaczął ro-
bić biurko, które ma znajdować się na następnéj publicznéj
wystawie płodów przemysłu krajowego. Ma mieć tyle

większych szufladek ile jest miesięcy w roku, a mniejszych tyle ile dni; przytém ma być meblem nader gustownym, a wszelkie drzewo, żelazo etc. są krajowe.

— Niewszędzie spadł tak obfity śnieg jak w Warszawie. Są okolice gdzie bardzo mało upadło śniegu, jak np. w Czerskiém; ale za to podróżni zapewniają, że z Warszawy do Augustowa dobra jest sanna.

— Dziś zimna stopni 11.

ROSSJA. — *Z Petersburga dnia* 2 (14) *listopada*. — Najjaśniejszy Pan ozdobić raczył orderem ś. Anny I klassy, ozdobionym koroną cesarską, jenerała Sass 2go; a kawalerami tegoż orderu i téjże klassy, mianował jenerała majora Frolow i Melgunow. — Jenerał adjutant hr. Pahlen I, mianowany szefem Szumskiego pułku huzarów, w nagrodę zasług okazanych w wojnie przeciwko Turkom. — N. Pan zaszczycił także bardzo pochlebnym reskryptem hr. Witta jenerała jazdy, w nagrodę gorliwości jego przy formowaniu rezerw jego staraniu poruczonych, i pozwolił mu nosić swoję cyfrę na naramnikach.

— Kadi taurycki Esker-Seit-Dzemilja, został mianowany muftym w Taurydzie, z pensją 2000 rubli.

— *Z Odessy dnia* 23 *października* (4 *listopada*). — Zaraza morowa, która się na nowo w naszém mieście pokazała, nie rozszerzyła się w ciągu dni 19, 20, 21 i 22 za granice, w których ją utrzymują rozporządzenia przez władze wydane. Od tego czasu żaden dom nie został zamknięty. Pomiędzy tymi, którzy zostali umieszczeni w kwarantannie, bąć ze znakami zarazy, bąć tylko jako podejrzani, umarło siedmiu, a jeden złożony chorobą, oprócz tego w jednym z domów zamkniętych, w d. 16 jedna niewiasta mająca na sobie znaki podejrzane, umarła, i dla tego 18 osób, z któremi mieszkała, zostały oddane do kwarantanny tymczasowéj pod dozór, a dwie więcéj podejrzane do kwarantanny portowéj. -- Władze nie przestają używać wszelkich środków ostrożności dla zapobieżenia związkom z wnętrzem miasta, wszelako uwiadomiły mieszkańców dnia wczorajszego, iż widzą potrzebę ogłoszone lata zeszłego rozporządzenie, zwolnić z niejakiemi dodatkami. -- Nakoniec musimy dodać do tych rozporządzeń, że żydzi będąc klassą, w któréj wyłącznie tą razą pokazała się zaraza, przeglądani są przez kommissję prywatną, złożoną z urzędników, akuszerki i rabina. Przejrzano już dwie dzielnice miasta i stan zdrowia w tychże jest uznany za zaspokajający. Domy podejrzane z największą pilnością ciągle są przeczyszczane. Zły czas i niespsobne drogi, utrudzają przywóz zapasów; władze przedsięwzięły właściwe środki do pokonaniu tych trudności.

-- Z Dobossar donoszą, że środki ostrożności zostały przedsięwzięte zawczasu i powietrze żadnego postępu nie uczyniło w ciągu tygodnia. W ogóle tylko pięć osób umarło. W mieście nie ma żadnéj choroby zaraźliwéj.

— Dnia 16 b. m. pan Butenew, sprawujący interesa przy W. Porcie Ottomańskiéj, przybył do naszego miasta z Petersburga. D. 21 wsiadł na okręt kupiecki, płynący do Burgas, zkąd uda się lądem do Konstantynopola przez Adrjanopol. Urzędnicy legacji, którzy tutaj pozostali, odpłyną równie w tych dniach do stolicy państwa Ottomańskiego.

-- Hr. Orłow, jeden z tych, którzy należeli do układów o pokój, udaje się razem do Konstantynopola w nadzwyczajném poselstwie. Znajdujący się tu jako jeńcy paszowie Sylistrji i Ahioli i Seraskier Dunaju, zamyślają powrócić do Turcji. Jussuf pasza Warny, udać się chce do paszy Egipskiego, Mahmuda Alego, który niegdyś był w służbie jego ojca, paszy Seres.

-- Od d. 18 do d. 21 zawinęło do naszego portu 43 okręty, z których 31 z Konstantynopola, a 12 z portów zawojowanych; 10 okrętów ładowanych zbożem, popłynęło za granicę.

— *Dnia* 26 *października* (7 *listopada*). — W tę środę i czwartek nie było żadnego wypadku śmierci na zarazę ani w mieście, ani w kwarantannach; lecz wczoraj rano jedna rodzina żydowska, mieszkająca przy ulicy Rzemieślniczéj, niedaleko więzienia, zachorowała. Lekarze uznawszy na trzech osobach téjże, symptomata zarazy, władze przedsięwzięły natychmiast środki przepisane ustawami zdrowia: 9 osób przeniesiono do szpitalu portowego, a 19 do kwarantanny tymczasowéj. Domy, które miały związki z chorymi, zostały strażą wojskową otoczone. — Wiadomości z Dubossar są pomyślne. Nikt na nowo nie zachorował w kwarantannie tego miasta. — Wczoraj hr. Pahlen przybył tu w 50 godzinach z Burgas, na okręcie *Sztandar*.

AMERYKA POŁUDNIOWA. — Zwyczajny statek pocztowy bryg *Emulons*, przybył z Mexyku; opuścił on d. 6 września Veracruz i potwierdza wiadomość, że wyprawa hiszpańska do d. 29 sierpnia ograniczała się wyłącznie na zajęciu samego Tampico; że ani jeden Mexykanin nie połączył się z Hiszpanami; że jeneral Santa Ana otrzymał już posiłki i w lada dzień do opasania i oblężenia miasta przystąpić zamierzał, zostawiając pierwéj 6 dni czasu (do 28 sierpnia) dla mieszkańców, aby majątki swoje w tym czasie do bezpiecznego przeniesli schronienia. — Hiszpanie mieli dużo chorych i w wojsku nienajlepszy duch panował.

— Prezydent Guerrero ogłosił na fundamencie udzielonéj mu przez kongres władzy nadzwyczajnej, że wszelkie postępowanie w formie zwyczajnéj prawa, zawieszone zostaje tak długo, dopóki Hiszpanie z kraju rzeczypospolitéj nie ustąpią.

— W Montewideo biegała pogłoska o śmierci doktora Francja, rządcy w Paraguaj, ale wiadomość tę zbijają listy odebrane z Corientes.

TURCJA. — *Z Stambułu d.* 26 *paźdz.* — W Macedonji zaszły równie zaburzenia. Muzułmanie złożyli także z urzędów tak zwanych Ayanów; Porta dołoży starania w uspokojeniu burzycieli. W Alepo, jak się zdaje, udało się Porcie przytłumić powstanie, ale w okolicach Smirny, takowe postać groźną przybierać zaczyna, powstańcy bowiem główniejsze miasta już opanowali.

— Fanariotom wygnanym z Stambułu, pozwolono wszystkim powrócić; takież pozwolenie uzyskało wielu katolickich Ormjan, którzy już wracają do stolicy.

— Halil-pasza jest już przygotowany do podróży; za pierwszym rozkazem wsiądzie na fregatę turecką i popłynie do Odessy.

— Lubo burze panujące o tym czasie na morzu Czarném są niebezpieczne, wiele jednak okrętów korzystając z wolnéj żeglugi przybyło do Stambułu z portów rossyjskich. Niemało także i ztąd popłynęło, dowiadujemy się atoli, że burze które zeszłego tygodnia znacznie się wzmogły, kilka już skołatały okrętów.

— Oczekujemy co chwila doniesienia z Adrjanopola o wymianie ratyfikacji na d. 14 z. m, zawartego pokoju. Mustafa pasza Skutaryski stoi z korpusem swoim przy Philippopel, a jak się zdaje, przeznaczony jest na osadzenie

Adrjanopola gdy Rossjanie z niego wyjdą. Wszystkie rozkazy Porty wydawane są jeszcze jak w czasie wojny, to jest zwyczajną formułą z Rikiash czyli z pod strzemienia sułtańskiego, co ztąd pochodzi, że sułtan i Sandszaki szer (chorągiew proroka) nie znajdują się jeszcze w stolicy, a główna kwatera W. wezyra zostaje w Szumli. Co do sułtana, ten bawi jeszcze z częścią dworu swojego w Ramis-Czyflik; reszta obozu polnego w tém miejscu rozbitego, została zwinięta, a pozostające wojsko w koszarach pomieszczone.

WIADOMOSCI NAUKOWE.

Pamiętnik pana Albert de Rocheforts o Polsce za Jana Kazimierza. (Dokonczenie.)

Co się tyczy monety polskiéj, dukat ma dwa talary, talar 5 ortów (są też pół i ćwierć talary), tynf 30 groszy, ort 18, szóstak 6, półtorak 4, i pół, grosz 3 szelągi, bron pół grosza, wreszcie szeląg najmniejsza moneta. W ogóle pieniądze polskie są jak najgorsze i bardzo zły kurs mają za granicą, ponieważ całe prawie są z miedzi; osobliwie szelągi, najpowszechniejsza moneta, któréj tak jest wiele, że kiedy szlachcic pójdzie co kupować do kramu, musi czasem sztukę po sztuce przez godzinę rachować. Chude pachołki chowają pieniądze w worki płócienne lub sukienne, wązkie na 3 cale a długie na łokieć, i zawieszają je sobie na szyi pod koszulą, a niektórzy w pasach je noszą.

Litwini są leniwi i ociężałego umysłu: a ponieważ kraj ich mniéj jest żyzny i bogaty, więc się puszczają na kradzieże; a obojętniejsi na uczucia honoru jak Polacy, więcéj kijem dają się do dobrego nakłonić niżeli łagodném przekładaniem. Znoszą trudy z większą niż tamci wytrwałością, kobieta zlegszy dziécię na ławie, we trzy lub cztery dni idzie do roboty. Byle najmniejsza przyczyna, rozwodzą się; nie mają za złe kobiecie pokątnych miłostek jeżeli mąż jest stary, ale wspólnika jéj bardzo surowo naganiają rozwiązłość. Byle zwada, grzmocą się pięściami. Ale to wszystko mówię o pospólstwie litewskiém, bo szlachta tamtejsza grzeczniejsza jest niżeli w któréjkolwiek prowincji polskiéj.

Litwa mniéj jest ludna, ponieważ ma wiele bagien, lasów i nieurodzajnych gruntów; bagna te w zimie zamarzają, co niezmiernie się przyczynia do ułatwienia kommunikacji handlowych za pomocą sani. Dla tego w téj prowincji mnóstwo się odbywa sławnych jarmarków, gdzie przybywają liczni spekulanci z Hollandji, Anglji, Francji, Szwecji, dla kupna produktów; krajowcy bowiem nie lubią się trudnić ich wywozem za granicę.

Prusy nie są tak obszerne jak Litwa, ale za to żyzniejsze. Tak mają wiele ryb i zwierzyny, że jéj za zwyczajny pokarm używają. Są tam dzikie woły na które szlachta poluje jak na jelenie; są i jelenie i łosie, które zwykle żywcem łowią. Kopyto z prawéj nogi łosia ma być lekarstwem na kaduk i migrenę.

Ruś ma grunta żyzne, kopalnie ołowiu, miedzi, żelaza. W téj prowincji zwłaszcza około Lwowa, jednego z najpiękniejszych miast polskich, widzieć można rozległe winnice na wzgórkach.

Dawszy tedy czytelnikowi jakkolwiek dokładne wyobrażenie państwa, wracamy do opisu naszéj podróży. Z miasteczka tedy pogranicznego Góry; wyjechawszy, przebyłem kilka małych rzeczek i bagien, gdzie tu i owdzie widzieć było można groble z rowami pełnemi wody po obu stronach. Długo tak jechałem, wreszcie musiałem się zatrzymać na chwilę, widząc ze wszech stron albo bagna albo szerokie rowy. Ponieważ konno sam jeden moję podróż odbywałem, chciałem rów przeskoczyć, ale wpadłem w trzęsawicę, koń mój utonął, ja spadłem, ledwie miałem czas ocalić mój tłómoczek i pistolety. Trzeba było mieć świętą cierpliwość, w błocie, po utracie konia, i nie widząc w około żywego ducha. Chciałbym żeby kto widział w podobném położeniu, mnie europejskiego podróżnika (*): czarny jak straszydło jakie, głowa, twarz i całe suknie w błocie, przemokły do nitki; szczęście jeszcze żem karku nie skręcił, lub żem się nie potłukł. Przyszedłem do siebie po niejakim czasie; wylazłem z błocka, i szedłem już prostą jaką była droga; prawda że musiałem brodzić w kałużach, ale już bez żadnego niebezpieczeństwa. Postanowiłem zatrzymać się w piérwszéj lepszéj wiosce. Przyszedłem do niéj, ujrzałem dom obszerny dość pięknie zbudowany, a w oknie siedział jakiś młody jegomość porządnie ubrany. Widząc mnie w tak smutnym a razem śmiesznym stanie z tłómokiem i z pistoletami na plecach, wyszedł na ganek i zagadał do mnie po włosku. Zapytywał o moim przypadku, a potém poprosił żebym wszedł do jego domu: zawołał z pół tuzina lokajów, ci mnie w oka wgnieniu rozebrali, a ponieważ wszystko mi w mantelzaczku pozamakało, więc mi przynieśli świeżą bieliznę i ubiór polski. Tak tedy piérwszy raz w mojém życiu i podobno ostatni byłem po polską ubrany. Potém kazał gospodarz do stołu nakryć; rozmawialiśmy o różnych rzeczach a szczególniéj o Polsce. Zapytywał mnie nawzajem o Francji, gdzie, jak powiadał, z duszy chciał odbyć podróż będąc we Włoszech, ale mu ożenienie się spłatało zamiary. Uważałem że się trochę przejął zwyczajami włoskiemi, bo bardzo był zazdrośny względem swojéj żony, i dla tego że ja byłem obecny, nie pozwolił jéj nawet do stołu usiąść. Ona tymczasem, jak służąca krzątała się koło wszystkiego, nalewała nam kielichy, podawała potrawy, i nawet bardzo zdawała się być z tego kontenta, ponieważ co chwila zapytywała męża o mnie, o przypadkach mojéj podróży, gdyż ani słowa nie rozumiała po włosku. Po wieczerzy gospodarz chciał mnie zabawić tańcem polskim; zawołał jakiegoś małego szlachcica i siostrę swojéj żony, którzy dość długo przed nami tańcowali. Widziałem że tu i na mnie kolej przychodziła, abym pokazał jak téż to Francuzi tańcują. Wiedząc dobrze jak lubią Polacy jeśli kto ich żony bierze do tańca, poprosiłem młodą i piękną gospodynię do sarabanda. Tańcowaliśmy z wszelką powagą jakiéj ten taniec wymaga, a tymczasem grano nam na klawikordzie, który w każdym prawie domu w Polsce się znajduje, i czy na balach czy na innych zabawach wszędzie jest używany. Mojéj damie bardzo się to podobało; skończywszy podziękowałem jéj i już chciałem usiąść, ale rzuciwszy okiem na jéj siostrę widziałem że trochę jéj zazdrościła: aby tedy pogodzić niewiasty musiałem potańcować jeszcze i z siostrą. Wreszcie wszyscy kontenci z siebie nawzajem, oddaliśmy sobie dobra noc.

(*) Dzieło, w którém autor tę podróż opisał, ma tytuł *Le Voyageur d'Europe.*

Nazajutrz rano oprowadził mnie gospodarz po swoim domu, pokazywał mi pokoje bardzo gustownie i bogato umeblowane, potém zaś poprowadził mnie do stajni, gdzie mnóstwo było pięknych koni. Ale kiedy się im przypatrywałem, postrzegłem jednego z nich całkiem ubranego, a na nim mój tłómoczek i pistolety w olstrach. Nie pomału mnie zadziwiła dobroć i uprzejmość szlachcica, tém bardziéj że jak się póżniéj dowiedziałem, jestto powszechny zwyczaj w Polsce podobnym sposobem przyjmować podróżnych, osobliwie cudzoziemców. Nie dosyć na tém, dał mi jeszcze służącego, żeby mnie aż do Krakowa o piętnaście mil francuzkich odprowadził; wreszcie po śniadaniu dobył z pod sukni worek pełny pieniędzy, zaklinając mnie na wszystko abym przyjął tę ofiarę jako podróżny oddalony od ojczyzny, a zatém bardzo łatwo mogący być w potrzebie. Poznałem z tego wszystkiego poczciwe serce Polaków i ich niepraktykowaną nigdzie gościnność; ale daru żadnego przyjąć nie chciałem, oświadczając wdzięczność i zaręczając, że gdybym nie wiedziéć jak daleko był od Polski, lub od mojéj nawet ojczyzny; nie tylko nie zapomnę do śmierci, lecz i do wiadomości publicznéj podam uprzejmość zacnego gospodarza, który mnie nie jako cudzoziemca, lecz jak najbliższego krewnego lub przyjaciela w domu swoim przyjmował. Nakoniec przeprowadził mnie aż do rzeczki *Bielsa*, gdzieśmy się jak najczuléj z sobą pożegnali.

Za tą rzeczką wsiedliśmy na konie z moim przewodnikiem, i pojechaliśmy prosto do Oświecimia, stolicy Szlązka polskiego. Najbardziéj byłem rad że mój przewodnik wybornie mówił po łacinie, a zatém że nie jechał przy mnie jak mruk jaki. Ten język, jak już powiedziałem, jest powszechny w Polsce; nawet ubodzy włościanie posyłają swe dzieci do miast żeby się go tam uczyły aż do piętnastego roku. Dlatego te biedne studenciska nie mając z czego żyć, chodzą po ulicach wołając: *Pauperibus elemosinam* ect. albo stawają koło jakiego posążku matki boskiéj, i tam śpiewają nabożne pieśni, a tymczasem jeden z nich xiążką otwartą prosi przechodzących o jałmużnę. Taka jałmużna utrzymuje tych biédaków; prócz tego zaś bywają przy szkołach pewne zakłady dobroczynne gdzie im dają codziennie po kawałku chleba i po czareczce rosołu. Uczą się prędko po łacinie, i tak mówią tym językiem, jakby się urodzili Łacinnikami (*).

Z Oświecimia po nadbrzeżu Wisły udałem się do Zatoka, przejechawszy w pobliżu jakiegoś wielkiego stawu, jednę z najpiękniejszych wiosek, jakie mi się widzieć kiedy zdarzyło. Mój przewodnik zaprowadził mnie do znajomego sobie oberżysty; dano mi dość dobrze jeść, szczególniéj wiele mięsiwa, bo taki jest zwyczaj w Polszcze, zresztą wszystko było brudno. W oberżach tak jak w domach wieśniaczych, wszyscy piją z jednego kufla, a ten kufel jest wązki a wysoki czasem na łokieć. Piją zwykle przed jedzeniem, a rzadko podczas obiadu lub wieczerzy, tak, że głodny człowiek przyszedłszy do oberży musi się piérwéj napić, a potem dopiero jeść co mu dadzą. Ale za to po jedzeniu piją piwo *decapo* aż dopóki nie zaśnie na ławach lub na ziemi oberżowa publiczność. Nazajutrz rano podług zwyczaju krajowego, przyniesiono mi ogromną michę z wodą, żebym w niéj umył ręce, twarz i całą głowę; sądzę że to jest bardzo nieodorzecznie, i dla tego to podobno Polacy wyszedłszy z rana na wolne powietrze, dostają na twarzy liszajów. Potém przyniesiono mi kieliszek wódki i kilka cukrowanych ciasteczek na zakąskę: takie a nie inne jest śniadanie u polaków mieszkających po wsiach.

(*) Za czasów polskich przed rokiem 1772 nim XX. Pijarowie stali sie nauczycielami narodu, rzeczywiście tak się u nas działo. Ubołzy uczniowie o których autor podróży wspomina zwali się *Pauprami*, ale nie do 15, tylko czasem i do 40 roku w szkołach przesiadywali. Tak ogromne chłopy używane były do rozmaitych obowiązków, do zamiatania sal, do pucowania butów professorom, a szczególniéj do trzymania za głowę i nogi delikwentów, którzy zasłużyli w szkole na batogi. Co się tyczy tych batogów, każdemu wiadomo, że onego czasu bardzo były w używaniu, a kto się chce lepiéj przekonać, dość żeby odczytał Odę Naruszewicza współczesnego pisarza; ta Oda tak się zaczyna:

„ O z wieków cudotworny synu byczéj skóry,
„ Złych duchów exorcysto, poprawo natury;
„ Stróżu durnéj młodości, proszku doskonały.
„ Na upór, muchy w nosie, miłośne zapaly!

„ Tyś wszystkim był przed laty, choć gruby Sarmata
„ Nie posyłał po rozum do obcego świata,
„ Lecz przodków swoich idąc chwalebnym nalogiem,
„ Bez wielkich kosztów kańczug miéwał pedagogiem.

„ Ty polor, ty lustr dajesz i wdzięki powabne,
„ Ty w grzeczną młodzież Bartki przemieniasz niezgrabne !
„ Niechluj, rura, basałyk, wnet Francuzem został,
„ Gdy go z kołka pan ojciec Makarym wychłostał."

i t. d., i t. d.

Pauprowie tedy mieli sobie powiérzoną tę ważną gałęź instrukcji. Chodzili z domu do domu z garnkami w ręku, prosząc o jałmużnę albo o jedzenie. Tłómacz tego artykułu słyszał od pewnego bardzo sędziwego i szanownego ziomka, który piérwszą jutrzenkę światła ujrzał w szkołach polskich przed rokiem 1772: że za jego czasów jeden z najznakomitszych obywateli, przyjmując gości w swoim domu, z największym przepychem na jaki sie wysadzali magnaci polscy, po każdéj wielkiéj uczcie zwykł był nalewać wino do starego garnka, i częstować z niego biesiadników. Garnek ten był oprawiony w złoto, na pamiątkę że właściciel jego będąc niegdyś Pauprem, chodził z nim od domu do domu prosząc o jałmużnę. Rzecz godna pochwały nie może być godną zamilczenia. A jeżeli nie wolno wierzyć staruszkom, kiedy nam prawią o polowaniu, o upiorach, o jaskółkach w wodzie, podobne świadectwa służyć mogą za historyczne. Wreszcie, co się tyczy Pauprów, już podobno oni i za Zygmunta III poczynali być znani. O nich to bez wątpienia powiedział uczony za tego króla żyjący Jan Brzoski, Broski, Brożek czyli *Brosciusz*: »Cóż ono żaczysko już z wąsem będzie czynić? za pacholę służyć: prosty Bik z wąsem — za sługę: Diak głupi etc.» Względem tych Bików i Diaków można powziąć dokładne wyobrażenie, z dzieła Bentkowskiego, do którego odsyłamy czytelnika (ob. T. I. str. 150 i inne), tudzież do pism ogłaszanych przez Konarskiego w pośrodku wieku przeszłego, nakoniec do całéj historji polskiéj XVII i piérwszéj połowy XVIII wieku, która przekonać może każdego jak wiele było tych Bików i Diaków nie tylko w szkołach, ale w senacie, w izbie poselskiéj i na najwyższych urzędach. Nakoniec wspomina J. S. Bandtkie (*Hist. polska 2ga edy* T. II. p. 88.) o żakach wędrownych w Polsce w XIII wieku; o czém wiadomość wziął z legendy świetéj Jadwigi żony Henryka brodatego xięcia szląskiego; lecz zdaniem naszém nie ściąga się to do Pauprów. Po całéj Europie wtedy chodziły podobne żaki śpiewając nabożne rymy, i zastępując niby miłośnych i rycerskich Trubadurów; zwyczaj ten mógł przyjść i do nas a zwłaszcza do Szlązka. Któremu z naszych czytelników zdarzyło się być w Niemczech, wié że i dzisiaj, osobliwie w Turyngji, chodzą gromadami podobne żaki.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP. PRZY ULICY ŻABIEJ Nro 472.